



Nauczycielu, co mam czynić?...

O drodze do wiecznego życia

„Bądźcie więc naśladowcami Boga jako dzieci umiłowane, I chodźcie w miłości, jak i Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności” – Efezj. 5:1-2 (NP).

Jeśli otworzymy tekst Ewangelii według św. Łukasza 10:25-37, to zauważymy, że wydawcy wyodrębnili w nich dwie całości treściowe, którym nadali tytuły: „*Jak dostąpić żywota wiecznego*” i „*Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie*”. Zajrzyjmy najpierw do części pierwszej. Czytamy w. 25-28: „*A oto pewien uczony w zakonie wystąpił i wystawiając go na próbę, rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego? On zaś rzekł do niego: Co napisano w zakonie? Jak czytasz? A ten, odpowiadając rzekł: Będiesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego jak siebie samego*”.

Ta scena to jedna z wielu, jakie znajdujemy w Ewangeliach w opisie ziemskiej misji naszego Zbawiciela. Ten dialog to też jeden z wielu, jakie nauczenni w Piśmie prowadzili z Jezusem, a Jezus z nimi. Niezwykłe czyny Jezusa, jakich dokonywał, uzdrawianie chorych, poskramianie sił przyrody wprawiały w zdumienie rzesze ludu, które za nim chodziły. „*Kim jest ten, że nawet wiatry i morze są mu posłuszne?*” – dziwili się. „*Skąd ma tę mądrość i te cudowne moce?*” – pytali. „*Czyż nie jest to syn cieśli? Czyż matce jego nie jest na imię Maria?*” (Mat 13:54-55). Dla uczonych w Piśmie i faryzeuszy Jezus był postacią zagadkową; „*Jaką mocą to czynisz i kto ci dał tę moc?*” (Mat. 21:23). Nawet w chwili sądu nad Jezusem „*arcykapłan rzekł do niego: Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga*” (Mat. 26: 63). A kiedy z krzyża Jezus zawołał: „*Eli, Eli, lama sabachtani*”, powiedzieli: „*Ten Eliasza woła*”. Dlatego faryzeusze tak często zadawali Mu pytania, aby Go przyłapać na jakiejś nieudolności, skompromitować Go i w ten sposób wykazać swoją wielkość i kompetencję w znajomości spraw Bożych, swój jakby monopol na znajomość Zakonu. Ewangelista św. Mateusz zanotował: „*Wtedy faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby go usidlić słowem*” (Mat. 22:15).

Pytanie uczonego w Piśmie: „*Co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego?*” świadczy o tym, że Jezus również na nim wywarł wrażenie. Na pewno słyszał on

albo też i widział osobiście, jak promieniowała od Niego niezwykła siła i moc, wielka miłość, która przyciągała do Niego rzesze ludu; rzesze tych, którzy byli chorzy i cierpiący, udręczeni biedą i własnymi grzechami, od których nie mogli się uwolnić. W dodatku mówił o Bogu jako o swoim Ojcu i o Ojcu wszystkich ludzi.

W omawianej scenie Jezus nie odpowiedział uczonemu w Piśmie wprost, ale – jak to miał w zwyczaju – postawił swojemu rozmówcy pytanie. W takich wypadkach Jezus zawsze odwoływał się do Zakonu, którego uczeni w Piśmie byli znawcami, sprowadzał rozmowę na płaszczyznę Zakonu – prawa obowiązującego Żydów. Uczony w Piśmie, który zadał Jezusowi to pytanie, był na pewno pobożnym Izraelitą, a pobożni Izraelici, wychowani w kulcie Zakonu, uważali, że świadectwem pobożności i świętości jest ścisłe przestrzeganie jego przepisów.

Wiemy, że Jezus niejedną raz wprawiał ich w zakłopotanie, jak np. wtedy, gdy ich zapytał, „*Skąd był chrzest Jana? Z nieba czy z ludzi?*” (Mat. 21:25). Nie mogli się zdecydować i powiedzieli: „*Nie wiemy*” (Mat. 21:27). To samo pytanie, postawione uczonemu w Zakonie, prawie dosłownie tak samo brzmiące, postawił Jezusowi bogaty młodzieniec z Mat. 19:16: „*Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby osiągnąć żywot wieczny?*”. I tutaj Jezus, odpowiadając na pytanie bogatego młodzieńca, odwołuje się także do znajomości Zakonu – każe mu przestrzegać jego przykazań.

Żywot wieczny – to był problem, który zaprzętała myśl ludzką od samego zarania dziejów. Powszechna była i jest tęsknota ludzi za życiem wiecznym. „*Przyszedłem na ten świat i nie chcę go porzucić*” – powiedział poeta Bolesław Leśmian, a w ślad za nim mógłby to powiedzieć każdy. W pytaniu uczonego w Piśmie chodzi o sens i cel życia człowieka. Wiemy, że nasi prarodzice w rajskim ogrodzie Eden stworzeni zostali na obraz i podobieństwo Boże, a więc już z definicji mieli zapewniony żywot wieczny, ponieważ Bóg jest wieczny. Ten przywilej był jednak warunkowy – warunkiem było niesięganie po owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego. Znamy ciąg dalszy tej historii – człowiek nie posłuchał przykazania Boga i stracił z Nim społeczność. Od czasu swojego upadku przez tysiąclecia dramatycznych doświadczeń człowiek starał się jednak znaleźć drogę powrotną do Boga i odzyskać z Nim społeczność. Problem życia wiecznego, odzyskania go dręczył także uczonego w Piśmie i bogatego młodzieńca i dlatego zadali oni Jezusowi takie pytanie. W Psalmie 101:2 psalmista postanawia: „*Nauczę się drogi doskonałej, abys mógł przyjść do mnie*”. Tę drogę doskonałą



wskazywał Izraelowi – narodowi wybranemu, Zakon. Dlatego Jezus odwoływał się do Zakonu: „Co napisano w zakonie? Jak czytasz?”.

Przykazanie o miłowaniu Boga ze wszystkich sił musiało być dobrze znane uczonemu w Piśmie. Dlatego je tak prędko zacytował – odpowiedział tak, jak dobrze przygotowany uczeń odpowiada nauczycielowi. Jezus przywiązywał do tego przykazania duże znaczenie. Jeszcze w dwóch miejscach dwóch Ewangelii Jezus przytacza je, odpowiadając na pytanie faryzeusza o największe przykazanie. Mat. 22:34-40: „Lecz gdy faryzeusze usłyszeli, że zamknął usta saduceuszom, zgromadzili się wokół niego, a jeden z nich, znawca zakonu, wystawiając go na próbę, zapytał: Nauczycielu, które przykazanie jest największe? A On mu powiedział: Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy”.

Tutaj, odpowiadając uczonemu w Piśmie i przytaczając to przykazanie, Jezus podkreślił jego znaczenie w Boskim planie wieków: „Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy”. A u ewangelisty św. Marka (12:28-34) w identycznej sytuacji Jezus, odpowiadając na pytanie o pierwsze ze wszystkich przykazań, znowu je przytacza. Kiedy uczonego w Piśmie, oceniając tam odpowiedź Jezusa, powiedział, że umiłowanie Boga i miłość bliźniego „znaczy więcej niż wszystkie całopalenia i ofiary”, Jezus powiedział mu: „Niedaleki jesteś od Królestwa Bożego”.

Egzegeci biblijni uważają, że omawiana scena u św. Łukasza, nieco różniąca się od relacji u św. Mateusza i św. Marka, to jedna i ta sama scena, tylko różnie zredagowana. Ewangelista św. Łukasz i św. Mateusz mieli ją zaczerpnąć z Ewangelii według św. Marka, która – jak wiemy – była najpierwszym opisem ziemskiej misji Jezusa.

„Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego jak siebie samego”. I to przykazanie o miłości Boga i bliźniego było dobrze znane Izraelitom. Było ono fragmentem Zakonu; zalecenie miłości Boga znajdujemy w 5 Mojż. 6:4-6: „Słuchaj, Izraelu! Pan jest Bogiem naszym, Pan jedynie! Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej. Niechaj słowa te, które Ja ci dziś nakazuję, będą w twoim sercu”.

Gdy chodzi o miłość bliźniego, czytamy w 3 Mojż. 19:18: „Nie będziesz się mścił i nie będziesz chował urazy do synów twego ludu, lecz będziesz miłował

bliźniego swego jak siebie samego. Jam jest Pan!”.

Pan Jezus, wysłuchawszy odpowiedzi uczonego w Zakonie o podwójnej miłości, zaakceptował ją: „Rzekł mu więc: Dobrze odpowiedziałeś, czyń to, a będziesz żył”. Uczony w Piśmie powinien być znać też inne zalecenia Zakonu. W 3 Mojż. 19:34 Bóg postanawiał: „Obcy przybysz, który mieszka z wami, niech będzie jako tubylec wśród was samych; będziesz go miłował jak siebie samego, gdyż i wy byliście obcymi przybyszami w ziemi egipskiej”. 5 Mojż. 10:19: „Więc i wy miłujcie obcego przybysza, gdyż sami byliście obcymi przybyszami w ziemi egipskiej”.

Wzruszające troską o bliźniego są przepisy Zakonu, by nie zbierać z pola zapomnianego snopa zboża, by nie zrywać z drzewa wszystkich oliwek, by nie zbierać z krzewów wszystkich owoców winorośli: „To, co pozostanie, będzie dla obcego przybysza, dla sieroty i dla wdowy” (5 Mojż. 24:19-21).

Ale uczonego w Piśmie, stawiający pytanie Jezusowi, zachowuje się tak, jakby o tym nie wiedział. I nic dziwnego – Izraelici w praktyce życia codziennego za bliźniego uważali tylko swoich pobratymców, rodaków. Tymczasem cytowane rozporządzenia Zakonu wyraźnie zalecają, by widzieć bliźnich także wśród wszystkich narodów, nie tylko wśród Izraelitów; zaleca to także Psalm 117. Dlatego uczonego w Piśmie zadaje Jezusowi następne pytanie: „On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest bliźnim moim?” (Łuk. 10:29). Zastanawia to pytanie. Uczony w Piśmie widocznie nie czuł się całkiem pewny swojej pobożności; widocznie czuł, że coś mu jeszcze brakuje, więc – „chcąc się usprawiedliwić” – zapytał: „A kto jest bliźnim moim?”. W tym pytaniu możemy też widzieć przejaw dociekliwości uczonego w Piśmie – on nie chciał mieć żadnych wątpliwości co do swojej pobożności.

I w ten sposób dochodzimy do drugiej części rozmowy Jezusa z uczonym w Piśmie. Jezus znowu nie odpowiada wprost na postawione pytanie, kto jest Jego bliźnim, ale swoim zwyczajem odpowiada w sposób, który zmusza rozmówcę do myślenia. Tym razem jest to obszerna i obfitująca w szczegóły przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. Ciekawe, że tę piękną i budującą przypowieść znajdujemy tylko w Ewangelii wg św. Łukasza 10:30-37; w pozostałych trzech Ewangelii jej nie ma. Przypomnijmy sobie tekst tej przypowieści: „On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest bliźnim moim? A Jezus, nawiązując do tego, rzekł: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców, którzy go obrabowali, poranili i odeszli, zostawiając go na pół umarłego. Przypadkiem szedł tą drogą jakiś kapłan i zobaczywszy go, przeszedł mimo. Podobnie i lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, przeszedł mimo. Pewien Samarytanin zaś, podróżując tędy, podjechał do niego i ujrawszy, uli-



tował się nad nim. I podszedłszy opatrzył rany jego, zalewając je oliwą i winem, po czym wsadził go na swoje bydło, zawiózł do gospody i opiekował się nim. A naza jutrz dobył dwa denary, dał je gospodarzowi i rzekł: Opiekuj się nim, a co wydasz ponad to, ja w drodze powrotnej oddam ci. Który z tych trzech, zdaniem twoim, był bliżnim temu, który wpadł w ręce zbójców? A on rzekł: Ten, który się ulitował nad nim. Rzekł mu Jezus: Idź, i ty czyń podobnie”.

Jak już powiedzieliśmy, przypowieść o miłosiernym Samarytaninie znajdujemy tylko w Ewangelii według św. Łukasza. Powiedzieliśmy też, że obfituje ona w szczegóły – wszystkie one ilustrują nowe pojmowanie przez Jezusa miłości bliźniego, jakże różne od tego, które reprezentowali uczeni w Piśmie. Szczegóły to tylko szkielet, na których Jezus rozpiął prawdę Ewangelii, która jest światłem dla całej ludzkości. Jezus powiedział przecież: „*Ja jestem światłością świata – kto idzie za mną nie będzie chodził w ciemności, ale będzie miał światłość żywota*” – żywota wiecznego, o które chodziło uczonemu w Piśmie. W swojej budującej treści przypowieść wyobraża jak gdyby wielki dar Boga dla człowieka: nad wszystkimi ludźmi, zniewolonymi przez grzech, pochyla się Chrystus, opatruje nasze rany i wspomaga nas w trudach i doświadczeniach życia. Czy nie pamiętamy, jak Jezus użalił się nad ludem, „*gdyż był utrudzony i opuszczony, jak owce, które nie mają pasterza*” (Mat. 9:36)? Nie pamiętamy, jak Jezus zapłakał nad grobem Łazarza (Jan 11:34)? On jest dla nas miłosiernym Samarytaninem. Jego posłał Bóg, by do społeczności z Nim przyprowadzić wszystkie narody, nie tylko Izraelitów.

Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie zawiera szczegóły dobrze znane mieszkańcom ówczesnej Jerozolimy; zapewne stamtąd przyszedł uczoney w Zakonie. Odległość między Jerozolimą a Jerychem wynosi 27 km, podróż musi więc trwać około 6 godzin. Była zapewne niebezpieczna, a to dlatego, że biegła przez okolice mało zaludnione albo wręcz bezludne. Tekst przypowieści nie mówi nic o tym, kim był nieszczęśliwy leżący koło drogi. Można tylko przypuszczać, że zapewne Żydem, ponieważ okolice pomiędzy stolicą a Jerychem zamieszkiwali Żydzi. Niewymienienie narodowości pobitego człowieka na pewno nie jest przypadkowe, na pewno jest celowe – ten fakt ma jeszcze bardziej podkreślić ogólnoludzkie znaczenie przykazania miłości bliźniego – ma ono obowiązywać wszystkich ludzi.

Pierwszym z „*przechodzących мимо*”, który zobaczył nieszczęśliwego, był kapłan, a więc ten, który z racji zajmowanego stanowiska pierwszy też powinien okazać miłosierdzie. Przecież prawdy o tym uczuciu głosił niemal codziennie i powinien stosować je w praktyce. Przypowieść nie mówi nic o przyczynach obojętności kapłana, w każdym razie wykazał on całkowitą obojętność i znieczulicę na ludzkie cierpienie. Następnie, rozwijając

przypowieść, Jezus wymienia lewitę. Zarówno kapłan, jak i lewita byli ważnymi uczestnikami kultu świątynnego i życia religijnego Izraela. Właśnie od nich bardziej niż od kogokolwiek innego mógł się poraniony podróżny spodziewać pomocy. A jednak obaj przeszli obojętnie obok ludzkiego nieszczęścia. Lewici są wspomniani w Biblii wielokrotnie; szczegółowe rozporządzenia o nich znajdujemy w 4 Mojż. w rozdziałach 1, 3, 4, 8, 18; w 5 Mojż. 18. Do obowiązków lewitów należała służba w Przybytku w czasie wędrówki przez pustynię, a potem w świątyni, kiedy ją już zbudowano, przenoszenie przybytku z miejsca na miejsce, troska o jego sprzęty, pilnowanie porządku u wejścia do świątyni, udział w śpiewach świątynnych, następnie asystowanie kapłanom przy składaniu ofiar itp. Lewita z przypowieści zachował się wobec napadniętego przez zbójców tak samo jak kapłan, mimo że obaj zapewne czytali i dobrze znali następujące zalecenie Zakonu: „*Jeżeli zobaczysz, że wół twego brata lub jego owca zabłąkały się, nie możesz się od nich uchylać, ale odprowadzisz je do swego brata*”; „*Tak samo postąpisz z jego osłem, tak samo postąpisz z jego szatą, tak samo postąpisz z każdą zgubioną rzeczą swego brata, którą on zgubił, a ty znalazłeś. Nie możesz się od nich uchylić*” (5 Mojż. 22:1,3).

Pewien znajomy opowiadał mi podobny przypadek obojętności z czasów współczesnych. Otóż pewnego razu, gdy przyszedł na przystanek tramwajowy, zobaczył mężczyznę leżącego na pobliskim skwerze. Na przystanku stali ludzie czekający na tramwaj. Widzieli oni leżącego, ale był on dla nich obojętny – uważali go za pijaka. Mój znajomy jednak zainteresował się nim. Okazało się, że leżący dostał zawału serca. Znajomy prędko sprowadził pogotowie, które zabrało go do szpitala i w ten sposób uratowano mu życie. Tego rodzaju przypadki nie są odosobnione. Prasa, radio, TV niejednym raz donoszą też o tzw. wolontariuszach, którzy bezinteresownie spieszą z pomocą ludziom sobie nieznanym, potrzebującym pomocy.

Wracając do naszej przypowieści, zauważamy, że nauka moralna, jaką Jezus nam w niej przekazuje, znajduje się w opisie zachowania się Samarytanina. Kapłanowi i lewicie, należącym do hierarchii żydowskiej, Jezus przeciwstawia Samarytanina. Nieprzypadkowo, ponieważ narody te od dawna się nienawidziły i istniał między nimi stały konflikt. Historia wrogości pomiędzy tymi narodami sięga niewoli babilońskiej (lata 586-538), kiedy to część deportowanej ludności mieszała się z ludami pogańskimi (2 Król. 17:24). Faktem jest, że nie przestrzegano tam już tak dokładnie Prawa, jak w dawnym Izraelu. Gdy więc Judejczycy wrócili z niewoli w 536 r. przed Chrystusem, nie uznawali Samarytan za prawowiernych braci i nie dopuścili ich do odbudowy świątyni w Jerozolimie. Czytamy o tym u Ezdrasza i Nehemiasza. Unikano wszelkich kontaktów z Samarytanami, nawet handlowych.



Tak więc Jezus celowo użył tutaj postaci Samarytanina, żeby unaocznili jego wielkoduszność i jednocześnie małość uważającego się za prawowierne Izraelity. Czyż to nie przypomina nam sceny z Łuk. 18:11, jak faryzeusz modlił się w świątyni i mówił: „Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie (...) albo też jak ten oto celnik”. W tym kontekście godna uwagi staje się również obszerna rozmowa Jezusa z Samarytanką, zajmująca aż 42 wersety 4. rozdziału Ew. Jana (w. 1-42). Jest to najobszerniejszy dialog Jezusa, jaki przekazały Ewangelie. Ta rozmowa to zapowiedź wyjścia z Ewangelii do pogan. Mamy tam napisane, że „wielu Samarytan z tego miasta uwierzyło weń dzięki świadectwu niewiasty” (Jan 4:39).

Samarytanin nie zważał na tę wielowiekową nienawiść, ale bez wahania podszedł do leżącego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem. Taki panował wówczas na tych terenach zwyczaj, że rany obmywano najpierw winem, zapewne w celu dezynfekcji, a następnie namaszczano je oliwą w celu złagodzenia bólu. Ten zwyczaj zachował się dotąd w medycynie ludowej na Wschodzie.

Mając w pamięci uwarunkowaną historycznie nienawiść między Samarytanami a Izraelitami tym bardziej trzeba cenić miłosierdzie, okazane wobec Żyda przez przedstawiciela pogardzanego narodu. Takiego miłosierdzia, takiego zachowania się wobec bliźnich wymaga od nas Bóg. Miłosierny Samarytanin postąpił dokładnie tak, jak zalecał Jezus w Kazaniu na Górze, kiedy wzywał do miłowania nieprzyjaciół naszych (Mat. 5:44-48): „A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tymi, którzy was prześladowają. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie, bo słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Bo jeśli byście miłowali tylko tych, którzy was miłują, jakąż macie zapłatę? Czyż i celnicy tego nie czynią? A jeśli byście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż osobliwego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest”.

Jak widzimy, uczuciu miłości do bliźniego Jezus poświęcił obszerny fragment swojego Kazania na Górze. Po raz pierwszy brzmiały takie słowa na ziemi Izraela, z góry, na którą wstąpił Jezus, gdy ujrzał tłumy; one brzmią także dziś wśród nas, zawsze, kiedy je czytamy, kiedy je sobie przypominamy. Pewien kaznodzieja zapytywał w kazaniu swoich słuchaczy, jak my w praktyce życia codziennego realizujemy ten apel. Czy my też miłujemy naszych nieprzyjaciół, czy modlimy się za nimi? Na pewno tak mówimy, czytamy przecież o tym, słyszymy w wykładach, wyznajemy to, tego pragniemy, ale może najczęściej nie umiemy tego robić. Może pytamy jak uczony w Piśmie, „Kto jest naszym bliźnim?”, a nie stawiamy pytania: „Komu my jesteśmy bliźnim?”. Może jesteśmy przede wszystkim kapłanami i lewitami,

a może nie zawsze Samarytanami. Inny kaznodzieja powiedział, że nie chodzi o to, żeby być kochanym, lecz o to, żeby kochać. Czy Bóg nie kocha tych, którzy Go nie kochają? „Słońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mat. 5:45). Miłość do bliźnich, więcej – do nieprzyjaciół, jest sprawdzianem naszej doskonałości: „Bądźcie wy tedy doskonali, jak Ojciec wasz niebieski doskonały jest” (Mat. 5:48). Te słowa Jezusa stanowią najwyższy, dosłownie niebotyczny szczyt Kazania na Górze.

Wśród błogosławieństw, jakie Jezus wygłosił na początku swojego Kazania na Górze, wspominał także miłosiernych, kiedy powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”. A w czasie swojej ziemskiej misji niejeden raz mówił: „Miłosierdzia chcę, a nie ofiary” (Mat. 9:13, 12:7). On sam, Jezus, był przejawem miłosierdzia Boga wobec ludzi – On przyszedł na świat, kiedy nadeszło wypełnienie czasu (Gal. 4:4).

I tutaj w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie Jezus pokazuje przykład, jak to miłosierdzie ma wyglądać w praktyce; Jezus daje konkretny przykład miłowania bliźniego – więcej – miłowania nieprzyjaciół naszych. W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie Jezus ukazuje wzór człowieka wypełniającego przykazanie o miłości bliźniego. Samarytanin okazał swoje uczucie bez względu na jakieś ewentualne niekorzystne dla siebie okoliczności; przecież sam mógł zaraz zostać napadnięty przez tych samych złoczyńców, obrabowany i pobity. Może nie znał zaleceń Zakonu, ale miał w sercu miłosierdzie dla cierpiących i będących w potrzebie. W przeciwieństwie do pewnych siebie kapłana i lewity zachował się on jak człowiek ubogiego ducha, których Jezus wymienia i błogosławi w pierwszym błogosławieństwie Kazania na Górze. Ubogi duchem to człowiek niewiele o sobie myślący, człowiek, który niewiele o sobie myśli, lecz wszystkiego oczekuje od Boga. Jezus wszystkich takich błogosławi, wszystkich takich zapewnia, że „ich jest Królestwo Niebios”.

Miłosierny Samarytanin nie poprzestał na zainteresowaniu się nieszczęśliwym, ale obmył i namaścił jego rany, po czym zawiózł do gospody i opiekował się nim. Wino i oliwę zapewne ze względów praktycznych zawsze miał przy sobie. Miłosierny czyn Samarytanina tym bardziej zasługuje na uwagę, że przecież nieszczęsny napadnięty był mu człowiekiem nieznanym. Samarytanin zresztą w ogóle o to nie pytał – on widział przed sobą tylko człowieka, który potrzebował pomocy – był dla niego bliźnim. Zaiste, „niedaleki był on od Królestwa Bożego”. Jezus nie pyta uczonego w Piśmie, kto był bliźnim Samarytanina, lecz – odwracając rzecz – o to, „kto był bliźnim temu, który wpadł w ręce zbójców”. I to jest istota rzeczy. Nie kto jest naszym bliźnim – takie jest pytanie uczonego w Piśmie. Stawiając sprawę w



ten sposób, my wybieramy sobie bliźnich, my decydujemy, my jesteśmy kryterium wartości, nie Bóg. Natomiast istotne i ważne jest to, komu my jesteśmy bliźni; kto od nas oczekuje pomocy, kto w nas widzi bliźniego. Rzecz sprowadza się do tego, jak my sprawujemy ofiarę swego życia, jak my stawiamy ciała nasze ofiarą żywą, miłą i przyjemną Bogu. Dla leżącego bliźnim okazał się nieznanym mu Samarytanin, który udzielił mu pomocy. W związku z tym możemy przypomnieć sobie słowa z 1 Jana 4:20: „*Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nieawidzi brata swego, kłamcą jest; albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi*”.

Najważniejsza jest więc miłość. Ap. św. Paweł pisze w 1 Kor. 13:13: „*Teraz więc pozostaje wiara, nadzieja, miłość, te trzy; lecz z nich największa jest miłość*”. Miłość trzeba okazywać bez czynienia różnic, czy to rasowych, narodowościowych, czy religijnych. Jak łatwo przypomina się w związku z tym piękna pieśń nr 356 „Kochaj”: „*Kochaj, a kogo, o to się nie pytaj, Chrystus wyjątku nie zna tu żadnego. Weź Ewangelię, otwórz ją i czytaj, kochaj bliźniego jak siebie samego*”. Nie chodzi o to, żeby być kochanym, ale o to, żeby kochać. Czy Bóg nie kocha wszystkich ludzi, chociaż wielu z nich nie kocha Go? „*Śłońce jego wschodzi nad złymi i dobrymi i deszcz pada na sprawiedliwych i niesprawiedliwych*.” „*Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie*.”

Zapewne dopiero w Jerychu była najbliższa gospoda, do której Samarytanin zawiózł chorego. Najpewniej też, bo tekst tego dowodzi, całą noc spędził miłosierny Samarytanin przy posłaniu chorego, a wczesnym rankiem dalszą troskę o nieszczęśliwego powierzył właścicielowi gospody. Wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „*Opiekuj się nim, a co wydasz ponad to, ja w drodze powrotnej oddam ci*”. W trosce o nieznanego chorego zdobył się więc na niemały wydatek. Wiemy z przypowieści o robotnikach w winnicy, że denar był wynagrodzeniem za całodzienną pracę robotnika (Mat. 20:2). Miłosierny Samarytanin nie żałował więc swoich oszczędności. Ale nie poprzestał na tym. Odchodząc powiedział, że wracając odwiedzi chorego, a wtedy gotów był do dalszych ofiar na rzecz nieznanego sobie bliźniego. Prawdziwe miłosierdzie zawsze wymaga pewnych ofiar, zawsze związane jest z daniem. Apostoł św. Paweł, mówiąc o miłosierdziu Chrystusa nad ludźmi, formułuje myśl następująco: „*I chodźcie w miłości, jak i Chrystus umiłował was i siebie samego wydał za nas jako dar i ofiarę Bogu ku miłej wonności*” (Efezj. 5:2; też w. 25; Gal. 2:20). Jezus sam o tym mówił w słowach: „*Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służył i oddał życie swoje na okup za wielu*” (Mat. 20:28). Bo miłość jest daniem. W Dziejach Ap. 20:35 znajdujemy wypowiedź ap. Pawła powołującego się na słowa Jezusa (niezapisane w Ewangeliach), że „*bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać,*

aniżeli brać”.

W przypowieści widzieliśmy, jak miłosierny Samarytanin dał siebie nieszczęśliwemu leżącemu obok drogi niemal bez życia, jak się nim zajął i zaopiekował się nim. „*Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego?*” Jaką drogą mam iść? Jak dojść do społeczności z Bogiem? „*Panie!, daj mi poznać drogi twe, ścieżek twoich naucz mię*” – prosił w modlitwie psalmista (Psalm 25:4 BG). I cała Biblia mówi o tej drodze prowadzącej od raju utraconego w ogrodzie Eden, w którym człowiek miał żywot wieczny, do raju obiecanego w Królestwie Bożym. Ileż to razy spotykamy w Biblii pytanie mężów Bożych: „*Co mam czynić, Panie?*”, „*Co mamy czynić, mężowie bracia?*”. A Jezus mówi: „*Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego jak siebie samego*”. Oto droga, jaką ukazuje nam wszystkim Jezus Chrystus. „*Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy*” (Mat. 22:40).

Miłosierny Samarytanin to poza Jezusem Chrystusem najpiękniejsza może postać całego Nowego Testamentu; w jego osobie, w jego miłosierdnym czynie Jezus zilustrował drogę prowadzącą do żywota wiecznego. Pochylenie się nieznanego Samarytanina nad równie nieznanym nieszczęśliwym to jedna z najpiękniejszych scen Nowego Testamentu, godna pędzla malarza – i rzeczywiście wielu malarzy namalowało także tę piękną i budującą scenę. Ich obrazy możemy teraz oglądać w muzeach. I wiele domów opieki w krajach chrześcijańskich nosi miano miłosierdnego Samarytanina.

Mówiliśmy, że miłosierny Samarytanin wyobraża jakby Jezusa, który tak pochylał się nad cierpiącymi i płaczącymi, ale w szerszym sensie może on wyobrażać naszego Ojca Niebiańskiego, który w swojej miłości do nas, do swojego stworzenia zesłał Syna swego, „*aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny*”. Dlaczego Bóg zesłał Syna swego? „*Albowiem tak Bóg umiłował świat...*” I to jest naturalne, oczywiście, że Bóg umiłował świat, skoro go stworzył. A więc „*Bóg może tylko kochać*” – kochać ludzi. W opisie dzieła stworzenia czytamy, jak Bóg za każdym razem stwierdzał: „*I widział Bóg, że to było dobre*”. Czyż Stwórca nie kochałby tego, co sam stworzył i o czym sam powiedział, że to było dobre? Miłość jest cechą Boga. Człowiek musi dalej przekazywać to, co sam dostał – uczucie miłości. Tyle cierpień i utrapień jest wszędzie wokół nas, tam wszędzie powinniśmy być chociażby z dobrym słowem. „*Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie...*”

„*Czyż to, a będziesz żył?*”; „*Idź, i ty czyn podobnie*” – obydwa fragmenty kończą się identycznie (Łuk. 10:28,37). Oto droga do żywota wiecznego – przedmiotu tęsknot ludzkości od prawieków: uprawiać podwójną



miłość - miłość Boga i miłość bliźniego. *„Na tych dwóch przykazaniach wszystkie Zakon i prorocy zawisnęli”* (Mat. 22:40 BG).

Zajda Aleksander
R-
„Straż”